Należność pocztowa opłacona ryczałtem.
№ 1. Częstochowa, dn. 21 listopada 1926 r. Cena 20 groszy.

REPUBLIKANIN

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY.

Prenumerata wynosi miesięcznie:
miejscowa . zł. 0,75
zamiejscowa . „ 1,—

Redaktor i Wydawca: Stefan Wojnar-Byczyński.
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Częstochowa, Aleja 43, lewa oficyna. — Tel. 598.

Cena ogłoszeń:
1 strona . . zł. 50.—
1/2 „ . . zł. 30.—
1/4 „ . . zł. 15.—
1/8 „ . . zł. 8.—

OD REDAKCJI.

„Republikanin“ chce skupić dokoła siebie obywateli, zaprawionych w czynnej i ofiarnej służbie Ojczyźnie, kierujących się w swem postępowaniu ideą niepodległej, demokratycznej Rzeczypospolitej, ideą pracy dla Jej zdrowia wewnętrznego i mocy.

„Republikanin“ chce oprzeć rozwój i przyszłość Ojczyzny na moralności i prawach wolnego człowieka pracy, gdyż tylko na tej zasadzie oparta może Polska osiągnąć pełnię Swego rozwoju wewnętrznego.

„Republikanin“ chce tępić ucisk, samowolę, przedajność polityczną.

„Republikanin“ będzie głosił konieczność oparcia się we wszystkich dziedzinach naszego życia na zasadach uczciwości, prawa i sprawiedliwości.

„Republikanin“ będzie głosił zasadę, że żadna organizacja, partja, czy klasa społeczna nie jest skończonym, w sobie samym celem, lecz środkiem tylko do wydobycia z Narodu i ugruntowania dla dobra Rzeczypospolitej zdrowych, trwałych i z twórczej pracy wynikających wartości społeczno-politycznych.

Nasze troski i nadzieje.

Z różnych stron dają się słyszeć utyskiwania na to, że choć społeczeństwo nasze ma prawo domagania się od rządu programu jego pracy, choć ma prawo wiedzieć, do czego rząd zmierza, — nie może wywnioskować z milczenia rządu, co nas czeka w ciągu najbliższych tygodni. — Jasną dla wszystkich jest rzeczą, że Marszałek Piłsudski zajmuje dzisiaj wyjątkowe, jedyne w Polsce stanowisko; ma pełnię władzy, ma wielką popularność osobistą, ma olbrzymie zaufania Narodu.

Dokoła Piłsudskiego może się skupić większość narodu, na niej oparty może Piłsudski dokonać niezbędnych zmian i reform, ugruntować naszą państwowość, uzdrowić finanse, oczyścić urzędy ze szkodników.

Społeczeństwo oczekuje niecierpliwie na wyraźny dowód urzeczywistnienia się jego nadziei.

A Piłsudski milczy.

Zna On dobrze nasze polskie gadulstwo, nasze słomiane zapały, krzykliwe oracje sejmowe, które (jakże często!) są mieleniem plew — zna „śmieszną polską nędzę“ zamiarów, które umierają natychmiast po ich wymownem uzasadnieniu przez „genjuszów“, rodzących

się w Polsce nawet na kamieniu.

Piłsudski przeszedł twardą szkołę życia i nauczył się czuć **tylko** czyn; z nim tylko liczył się i liczy obecnie — a niestety, społeczeństwo nasze w swojej masie i w swoich poszczególnych częściach, partjach, organizacjach choruje na straszliwy bezwład, na brak woli, brak czynu.

Z takiem społeczeństwem nie liczy się Piłsudski-żołnierz, Piłsudski-zamachowiec rewolucyjny, Piłsudski-zwycięzca majowy.

Postępuje zgodnie ze swoim temperamentem, ze swojem najgłębszem przekonaniu, — ale jako szef Rządu musi naginać się do pewnych form, przyjętych w demokratycznej Rzeczypospolitej.

Jeżeli wódz naczelny chowa w swoim mózgu tajemnicę posunięć strategicznych, które mają w krótkim czasie zgnębić przeciwnika — ma rację — podwładni jego są tylko do wykonywania rozkazów wodza, — ale szef rządu demokratycznej Rzeczypospolitej, uzależniony od szeregu przepisów, obowiązków, okoliczności musi liczyć się z niemi choćby dlatego, że każde posunięcie rządu będzie omawiane, roztrząsane, rozważane w związku z potrzebami chwili, potrzebami różnie rozumianemi przez różne odłamy społeczeństwa.

Społeczeństwo chce wiedzieć, dlaczego ten, a nie inny środek, zastosował rząd w pewnej sprawie; społeczeństwo chce wiedzieć, jak dane posunięcie rządowe wiąże się z całością zamierzonego programu.

Ten program rządowy będzie się przecież przeprowadzało na żywem ciele społeczeństwa, które chce wiedzieć, jaki je czeka zabieg leczniczy.

Jak każdy pacjent, tak i nasze społeczeństwo chciałoby usunąć chorobę „bez bólu"; chciałoby przynajmniej mieć możność wykrzyczenia się, czy wygadania, oczywiście, w ramach ustawy prasowej.

A tymczasem lekarz, do którego ma się zaufanie. milczy.

Kto zetknął się z bliska z ogromem „śmiesznej polskiej nędzy", z ogromem pracy, którą zrobić trzeba, a do której niema ludzi, niema czasu, niema środków — ten może zamilknąć, zaniemówić od poczucia odpowiedzialności wziętej na siebie dobrowolnie, a ciążącej straszliwie na barkach wielkiego, — ale — jednego — człowieka.

Wygrać przewlekłą walkę z zakorzenioną w Polsce ciemnotą, zbrodniczem sobkostwem, niedołęstwem, zgnilizną — daleko trudniej, niż wroga rozgromić szczupłemi siłami za pomocą piorunowych ciosów.

A jednak mimo wszystko — zwyciężaj, Komendancie!

Dlaczego republika?

Gdy po półtorawiekowej niewoli powstała wolna Polska — każdy z Jej miłujących synów oczekiwał szybkiej realizacji ideałów, wypiastowanych w czasie niewoli. W tych mrocznych latach wiele wysiłków do podniesienia Narodu na wyższy szczebel bytowania rozbijało się o przeciwdziałanie władz zaborczych. Stąd na mnóstwo bolączek jedna tylko była rada: zdobyć przedewszystkiem niepodległość. Tak więc z niepodległością wiązano mnóstwo nadziei zgóry skazanych na zawód, bo przecież uzyskany byt państwowy nie jest jeszcze realizacją ideału życia społecznego, lecz dopiero pierwszym warunkiem nieskrępowanej pracy.

W życiu państwowem wypłynął szereg trudności. Społeczeństwo szuka środka, by usunąć najważniejsze niedomagania naszego życia zbiorowego. Często

jednak poszukiwania te idą w błędnym kierunku.

Krytykuje się demokrację (czyni to zresztą i zagranica), parlamentaryzm i ustrój republikański. Padają charakterystyczne okrzyki „Polsce potrzeba króla“. Wagi tych okrzyków nie należy przeceniać. Są one jednak ciekawe jako zjawisko i z tych względów jedynie przystępujemy do rozpatrzenia ich treści.

* * *

Czem byłaby dla nas monarchja? Zanim rozpatrzymy to zagadnienie ustalmy (na co zgodzą się chyba najzagorzalsi monarchiści), że niema w Polsce mowy o monarchji absolutnej, lecz jedynie o nowoczesnej konstytucyjnej z parlamentem — sejmem. W praktyce więc mielibyśmy to, co obecnie z tą różnicą, że głową państwa zamiast prezydenta byłby ktoś koronowany i że władza jego byłaby nie wybieralna, lecz dziedziczna.

Nie należy myśleć, że król miałby większą władzę, niż prezydent, bo i prezydent może mieć rozszerzony zakres działania (prezydent Stanów Zjednoczonych ma większą władzę, niż niektórzy królowie europejscy).

Prezydent jest to z reguły człowiek mający osobiste zasługi i własny blask. Wartość króla (dziedzicznego!) jest dziełem poniekąd przypadku: nawet wybitne zalety jednego króla nie dają przecież pewności, że następca pójdzie w jego ślady. Tak więc korzyść, że zgóry wiadomo, kto obejmie po kim władzę — jest minimalna w porównaniu ze stratami, jakie może przynieść lichy król.

Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę przeróżne kłopoty dynastyczne, „mezaljansy“, pozbawianie nieposłusznych królewiczów „prawa“ do tronu, to zobaczymy, że, doprawdy, monarchja, mająca być lekarstwem na wszelkie nasze niedomagania — nie zapewnia państwu większej równowagi i spokoju niż rzeczpospolita, raczej przeciwnie.

Czy może król korzystałby z większej powagi, niż prezydent? Wątpliwa to rzecz. Sam tytuł władzy: szczęśliwy spadek zamiast osobistych zasług nie upoważnia nas do takich przypuszczeń. A jaki to świetny temat do żartów ten król dziedziczny w koronie i jego ceremonjał dworski!...

* * *

W dyskusji na temat: „monarchja czy rzeczpospolita“ nie zwraca się zwykle uwagi na okoliczność, że poza stroną aktualną zagadnienia, to jest korzyści lub strat doraźnych, istnieje jeszcze inny czynnik, którego pomijać niewolno. Rzeczpospolita czy monarchja — to symbol kierunku myśli politycznej państwa.

W zasadzie w Polsce wszyscy obywatele równi są wobec prawa. Każdy z nich, jeżeli miałby po temu odpowiednie warunki, ma prawo zajmowania urzędów i godności, nie wyłączając najwyższej — prezydenta Rzeczypospolitej.

Swiadomość tego nieograniczonego prawa jest czynnikiem, przywiązującym obywateli do państwa i wpływa na podniesienie się godności obywatelskiej. Natomiast przyznanie jednemu obywatelowi władzy w charakterze przywileju na zasadzie szczęśliwego urodzenia — to wyłom w zasadzie równości obywatelskiej, symbol świecący na cały świat, że w kraju obywatele już od kolebki podzieleni są na uprzywilejowanych i pozostałych. Ta część zagadnienia posiada wielką wagę.

„Imponderabilia“ (rzeczy, których zważyć niepodobna) grają potężną rolę w życiu każdego narodu. Zaprzepaszczać ich niewolno dla żadnych korzyści, a zwłaszcza wątpliwych.

Zasada równości obywatelskiej ma duże znaczenie moralne jako czynnik,

przywiązujący obywateli do państwa. Nie należy jej podkopywać. Osłabienie tych uczuć obywateli byłoby niepowetowaną szkodą. Należy o tem pamiętać przy wszelkich dyskusjach na temat: „obywatel-prezydent czy dziedziczny król“. S—t.

Echa włoskiego kuglarstwa.

A gdy przyszła Starość, mędrzec, co firmament mierzył,
Nietylko w Boga — lecz w upiory wierzył.

Wacław Sieroszewski wygłasza odczyty na temat: Piłsudski a Mussolini; operuje w nich takiemi abstrakcjami jak „awathar“(wcielone bóstwo) „legjonizmu“ i nie krępuje się jaką taką ścisłością w odtwarzaniu i porównywaniu stosunków naszych z włoskiemi. Człowiek, który przez szereg lat miał styczność z masą ludową, który walczył o jej ideały i cierpiał za nie — na starość przerzucił się na drugi kraniec: stał się wielbicielem „gigantycznej“ jednostki, jaką, zdaniem Sieroszewskiego, jest Mussolini.

Wprawdzie zaznacza w swoim przemówieniu różnice między Mussolinim, a Piłsudskim, czyni to jednak tak niedbale, że większość słuchaczy zasugerowanych treścią olbrzymich afiszy nie była w możności zauważyć, że Piłsudski poszedł innemi drogami niż Mussolini, tembardziej, że temu ostatniemu p. Sieroszewski poświęcił trzy czwarte swego odczytu.

Nawet wielcy ludzie mają swoje śmiesznostki, ale nie należy ich uzewnętrzniać, a co gorsza — reklamować. Ponieważ Sieroszewski publicznie zachwyca się „gigantyzmem“ Mussoliniego, upoważnia nas do skreślenia kilku uwag na ten temat.

Włochy są krajem, gdzie narodziła się dyplomacja, t. zn. krętactwo, nieuczciwość, blaga w polityce, a podstęp, sztylet i trucizna uważane były i są za najodpowiedniejsze sposoby walki z przeciwnikami. Cały system włoskiego „gigantyzmu“ w polityce wewnętrznej i zewnętrznej opracował na długo przed Mussolinim i Sierowszewskim pan Mikołaj Machiavelli i jego „Książę“ był abecadłem dla wybryków absolutyzmu różnych poronionych „gigantów“, którzy mieli sposobność zasiadania na tronach i robienia doświadczeń na ciemnej, bezwolnej, nieszczęśliwej masie swoich poddanych.

Czem wobec nich jest Mussolini?

Sprytniejszym od nich kuglarzem, usiłującym dla osobistych widoków i ambicyj dokonać „przebudowy“ według „gigantycznych“ planów włoskiego faszyzmu. Modnem jest dzisiaj twierdzenie, że można obecnie dzięki zabiegom lekarskim odmłodzić najbardziej zużyty organizm przez „zaszczepienie“ mu pewnych gruczołów.

Mussolini chce nadmiar swojej energji i pomysłowości „przeszczepić“ schorzałemu organizmowi Włoch i każe wierzyć, że z tego doświadczenia ojczyzna jego wyjdzie odmłodzona, potężna, zdobywcza.

Finansują te zamiary „giganta“ pewne „patrjotyczne“ banki, oczywiście za odpowiednie procenty. „Ubóstwiany“ wódz, niekoronowany władca Włoch, wydaje dekrety, przeinacza wszystko, co chce, tworzy zastępy oddanych sobie konspiratorów, każe im przysięgać na bezwzględne posłuszeństwo dla jego rozkazów, stwarza państwo faszystowskie w państwie włoskiem.

A mimo wszystko ten „zwycięski“ i „niezwyciężony„ gigant stosuje bezprawie i gwałt, co wcale, a wcale nie świadczy o jego sile.

Kto we własnem państwie opiera

się na przybocznej konspiracji, kto popozwala jej łupić państwo na wszystkich zajmowanych przez nią placówkach urzędowych, kto morduje swoich przeciwników politycznych, kto zapełnia więzienia działaczami społecznymi — ten „upraszcza“ sobie metodę rządzenia państwem, ale nie przebudowuje go w sposób „twórczy“, nic wspólnego nie mający z „szablonami“ demokracji i parlamentaryzmu.

Metody w duchu faszyzmu można porównać do manekinów pomalowanych na faszystowski kolor, szeregując ich w taki czy owaki sposób, ale żywy człowiek do takiej metody „państwowo-twórczej“ nie nadaje się.

W Rosji Arakczejew (na długo przed Mussolinim i Sierosyewskim) zakładał kolonje dla włościan i żołnierzy, musztrowanych według jego (na owe czasy) pomysłów.

Stały się one pośmiewiskiem.

Ale to pośmiewisko kosztowało Rosję dużo pieniędzy i dużo zmarnowanych istnień ludzkich.

Mussolini na większą skalę i z większym tupetem gra rolę „giganta“ (wśród koronowanych błaznów) w faszystowskiej farsie, która już zaczyna się załamywać w huku skrytobójczych strzałów, wymierzanych przez „wdzięcznych“ widzów w pierś kuglarza.

———

„W obronie Sejmu”.*)

Europa jest krajem demokratycznych parlamentów. Rozwój tej demokracji w środkowej i wschodniej Europie jest zjawiskiem powojennem, wypływającem z gwałtownego upadku militarnych i policyjnych monarchij i z uznania praw obywatelskich masy pracującej chłopów i robotników, którzy znosili męczarnie wojny światowej, służbę w okopach, głód masowy rodzin, choroby i śmierć.

Nikt nie śmiał odmówić tym poruszonym masom równego prawa przy wybieraniu parlamentów państwowych! Klasy bogate i konserwatywne, „podpory tronu“, runęły w nicość polityczną wraz z tronami. Zachowanie się ich podczas wojny światowej było tego rodzaju, że nie zjednało im zbyt głębokiego szacunku mas narodu. Dlatego nigdzie po wojnie klasy konserwatywne i zamożne nie miały dawnego swego wielkiego wpływu na los państwa i musiały zgodzić się—choć z wielką niechęcią i odrazą—na wprowadzenie konsekwentnej demokracji parlamentarnej. Same nawet partje konserwatywne, aby się utrzymać u góry, wchłonąć musiały zasady demokracji i bardzo często „konserwatysta“ angielski jest radykalniejszym demokratą, niż „narodowi“ demokraci na kontynencie!

Pracą, głodem i krwią swoją, podczas wojny przelaną, odkupiły masy ludowe to prawo.

Dziś, zaledwie w kilka lat po wojnie, gdy jeszcze pełno kalek wojennych na ulicach miast, gdy powojenna gruźlica dziesiątkuje masy, gdy mieszkania przepełnione są z powodu niebudowania domów, dzisiaj już podnoszą głowy wrogowie polityczni chłopa i robotnika, wyzyskiwacze jego pracy i rozważają publicznie, jaka to szkoda dla państwa płynie z demokracji, z powszechnego głosowania... I już knują się plany, żeby to powszechne głosowanie zepsuć, rozwodnić, a potem usunąć!...

Interesującą rzeczą jest zbadać wyniki powszechnego głosowania, o ile chodzi o skład Sejmu w Polsce. Pierwszych wyborów nie mam zamiaru brać tu pod rozwagę, bo można słusznie twier-

———

*) Ignacy Daszyński: Sejm, Rząd, Król, Dyktator.

dzić, że ogromna część ludności nie miała w styczniu r. 1919 żadnego niemal doświadczenia parlamentarnego. Ale po czterech blisko latach sejmowania Sejmu Ustawodawczego, mającego w swym składzie licznych robotniczych i chłopskich posłów, Sejmu, który podlegał ostrej krytyce ze strony „inteligencji“ wszelkiej kategorji, po zorganizowaniu się wielkich właścicieli ziemskich, po zjednoczeniu się całej prawicy reakcyjno-klerykalnej, wybory drugie, odbyte w dniu 5 listopada 1922 r., dały Sejm o reakcyjnej większości polskiej. Narodowa Demokracja (99 posłów), Chrześcijańsko Narodowi właściciele wielkich posiadłości (23), Chrześcijańska Demokracja (42),Katolicko ludowi (5), „Piast“ jako organizacja zamożniejszych chłopów i części klasy średniej (45), tych pięć stronnictw polskich daje już 214 posłów, odpowiadających potrzebom kilku tysięcy agrarjuszów, mieszczaństwa wszelkich odcieni, inteligencji i wielkiej liczby zamożniejszych chłopów.

„Lewica“ polska, rozbita w pewnych swych częściach na bardzo drobne stronnictwa, obejmuje „Wyzwolenie“ (spadło z 53 posłów na 26), Stronnictwo Chłopskie (30), Stronnictwo Radykalne Chłopskie (2), Nar. Partja Robotnicza (18), Partja Pracy (5), Polska Partja Socjalistyczna (41). Razem 122 posłów. Dodajmy do tego dwóch polskich komunistów, to będzie 124.

Mniejszości narodowe, a w pierwszym rzędzie stronnictwa żydowskie i niemieckie, czyli przeszło 50 posłów, liczą zaledwie dwóch socjalistów! Ukraińcy zaś i Białorusini toną w narodowej walce i mało się troszczą o sprawy społeczne czy polityczne ogólniejszej natury. Agrarjusze niemieccy i kapitaliści żydowscy niejednokrotnie wspierają prawicę polską i gdyby ta prawica nie okazywała aż nazbyt często zoologicznego szowinizmu, reakcja społeczna i polityczna w Sejmie polskim rządziłaby z wielką łatwością.

Demokratyczny system wyborczy w Polsce nie dał wcale Sejmu „lewicowego“. Niedorozwój ekonomiczny, polityczny i oświatowy narodu oświadczył się raczej za prawicą, niż za lewicą. Fotografja społeczeństwa, zdjęta przy pomocy powszechnego głosowania do Sejmu, może ucieszyć oko reakcjonisty. Nie ulega wątpliwości, że podporą reakcji sejmowej są dotychczas masy kobiet, którym socjalistyczno-radykalny rząd Moraczewskiego dał prawo głosowania. Ale socjaliści nie myślą żałować tego kroku. Uczynili go w tym celu, aby w społeczeństwie nie było żadnych czynników, nie mających prawa decyzji o własnym losie, aby nie było obok ziemi rodzajnej, żywiołów, podobnych do martwej opoki... To co dziś jest politycznie reakcyjne, może stać się w przyszłości czynnikiem rozwoju.

Jakkolwiek partje prawicowe mają nader liczną reprezentację w Sejmie, są wobec Sejmu niechętne, a czasem wprost wrogie. Kiedy się państwo polskie tworzyło, reakcja polska nie chciała Sejmu i proponowała zamiast niego jakiś partyjny „Komitet Narodowy“, któryby — niewiadomo z jakiego tytułu — był władcą suwerennym Polski, był Sejmem i tworzył rząd. a nawet wybierał głowę państwa. „Komitet Narodowy“ miał się w r. 1919 zejść w Warszawie na dziesięć dni przed wyborami sejmowemi, aby je unicestwić i rządzić samozwańczo. Tylko zdecydowana postawa Naczelnika Państwa, Piłsudskiego, nie dopuściła do urzeczywistnienia tych wrogich Sejmowi planów.

Zaledwie Sejm Ustawodawczy się zebrał, mieszczaństwo Warszawy podało go w pogardę. Zjadliwa satyra na Sejm, oklaskiwana była w teatrze przez całą zimę. Naj-

głupsze, najordynarniejsze dowcipy kosztem posłów i Sejmu podobały się i podobają mieszczaństwu warszawskiemu, byle w nich poniżano wybranych w powszechnem głosowaniu posłów i przedstawiano ich jako zarozumiałych głupców, jeżeli nie gorszych znacznie ludzi...

Sejm powszechnego głosowania ma od początku swego istnienia zajadłych i nieubłaganych krytyków w konserwatystach agrarnych, w „stańczykach“ krakowskich, w gronie upadłych kandydatów na posłów, w drobnomieszczaństwie klerykalno - nacjonalistycznem i wśród burżuazji przemysłowej, rozgniewanej na Sejm za społeczne ustawy ochronne, a przedewszystkiem za ustawę o 8-io godzinnym dniu pracy!

Wśród dąsów na Sejm nie chciano widzieć jego szczególnej roli w życiu państwa, złożonego z dawnych zaborów, żyjących przecież przez stulecie pod innemi, niepolskiemi prawami trzech obcych państw. Zabory i części zaborów wcale niełatwo zbliżały się do siebie; niektóre z nich słyszeć o innych nie chciały, mając je w pogardzie. Pyszniły się „porządkami“ zaborczych państw, ich ustawodawstwem, ich administracją. Kraków, Warszawa, Poznań, Katowice, „kresy“ wschodnie, to wszystko nie dowierzało sobie, bało się siebie, a przedewszystkiem nie znało siebie wzajemnie!

Sejm powszechnego głosowania był jedyną instytucją państwową, zdolną do zbliżenia do państwa polskiego mas ludowych wszystkich zaborów. Obrady Sejmu zbliżają do siebie — z początku mechanicznie tylko — przedstawicieli wszystkich okolic państwa. Wkracza wprawdzie do Sejmu prowincja czy zaścianek, ale tutaj ulega z konieczności zmianie, rozszerza swoje pojęcia, Polityka zagraniczna państwa tylko w Sejmie jest aktualna. Najdziksze pojęcia dawnych zaborów ścierają się tutaj ze sobą i z interesem całego państwa. Wywiązują się walki, niezawsze podniosłe, często bardzo upakarzające, ale będące jedyną drogą do odrzucenia dawnych ograniczonych, ciasnych, niepolskich poglądów dzielnicowych, do zatarcia śladów jarzma u dawnych niewolników trzech obcych panów. Stronnictwa sejmowe starają się rozszerzać swoją organizację na obszar całej Rzeczypospolitej i łączą w sobie przedstawicieli wszystkich zaborów, skupiając różnorodne interesy dzielnicowe w jedną całość.

Przed wojną i podczas wojny problem niepodległości streszczał się w dręczącem pytaniu: czy chłop i robotnik polski czują się Polakami? Stojący na czele społeczeństwa ugodowcy zwalniali siebie łaskawie od takich pytań.. Dziś, gdy w Sejmie siedzą robotniczy i chłopscy posłowie, gdy w r. 1920 masy polskie wystąpiły do boju przeciw najazdowi bolszewickiemu, gdy dokonywa się proces ściślejszego zetknięcia się tych mas z życiem państwowem, szaleńcy reakcyjni i zdemoralizowani państwowo inteligenci różnego rodzaju wieszają psy na samej instytucji sejmowej, w której widzą tylko korupcję i śmieszność. **Nie chcą widzieć tego, że niszczenie powagi i siły moralnej Sejmu równa się jeszcze dzisiaj wstrzymywaniu niezakończonego historycznego procesu „zrastania się” Polski.**

W dzisiejszych warunkach politycznych Polska bez Sejmu silnego i zdrowego żyć nie może. Sejm jest nietylko symbolicznie wyrazem jedności państwa; jest on źródłem najsilniejszego życia publicznego. Tysiące i tysiące zgromadzeń poselskich są w masach szkołą tego życia, choćby ta szkoła wydawała się różnym „pankom” śmieszną i naiwną... Debaty sejmowe, choćby jeszcze prymitywne, są jedyną sposobnością do zaznaja-

miania się wszystkich z życiem publicznem. Obradujący jawnie Sejm pobudza nawet zgniłków społecznych, nawet ludzi do cna „prywatnych“, do poświęcenia życiu państwa choć chwilki uwagi.

Wobec kłębowiska plotek, które są następstwem niewoli i zaborczego skrępowania prasy polskiej, jawność Sejmu jest czemś niesłychanie ważnem i dobroczynnem, choćby trzeba było czasem usłyszeć dużo niemądrych i ordynarnych wyzwisk ze strony pewnych panów posłów. Oszczerstwa i plotki „polityczne“ zjadłyby polskie życie publiczne jak wszy tyfusowe, gdyby nie było jawnych obrad sejmowych. A w Polsce ·est jeszcze zbyt wielka ilość wszy tyfusowych!...

———

„Bezpartyjne“ krzykactwo.

Wśród naszej inteligencji modną się staje epidemja t. zw. „bezpartyjności“. Partja — to w każdym razie gromada, jeśli nie masa, a każdy inteligent już z usposobienia swego — jako indywidualista — i z warunków swojej pracy nie znosi “tłoku“.

Nie ma on do czynienia z masą fabryczną czy też gromadą folwarczną i nie odczuwa, wprost nie wyobraża sobie, czem jest „masa“ przechylająca się na stronę partji, szukająca w niej ochrony, swoich życiowych interesów.

Te interesy życiowe dla inteligenta wyrażały się i wyrażają w uległości wobec szefa, w pokornej postawie wobec wybuchów jego humorów, w kieratowej, wyniszczającej pracy, którą szef łaskawie nagrodzi.

Robotnik i chłop — to motłoch, nieznający się na subtelności niewolniczego, bezradnego zdawania się naszej inteligencji na łaskę i niełaskę chlebodawców. — Ten „motłoch“ idzie gromadą, w niej (nie w pojedyńczych osobnikach) czuje swoją siłę, domaga się, protestuje, grozi...

Dobrze wychowany inteligent nigdyby tego nie zrobił, zrobićby nie potrafił!

Jakżeż więc mógłby on należeć do partji, a do lewicowej (chamsko-robotniczej) w szczególności!

Jesteśmy świadkami histerycznej, wrzaskliwej agitacji inteligenckiej przeciwko „zasklepianiu się“, zacieśnianiu horyzontów myślowych przez należenie do partji. Najcięższym z zarzutów jest ten, że „partyjnicy“ ponad dobro Ojczyzny i Państwa przenoszą interes partji. Gdyby nawet tak było zawsze i wszędzie, to możnaby odpowiedzieć na inteligencki zarzut: dbając o interes masy, skupionej w partji, dba się o żywą cząstkę (większą lub mniejszą) Państwa lub Ojczyzny, która — wiadomo — nigdy jednolitą pod względem interesów życiowych nie była i nie będzie; trudno wymagać od robotnika czy innego „chama“, żeby dbał on o interes życiowy obszarnika lub fabrykanta, którzy twierdzą, że jedynie oni stanowią Ojczyznę, i **dał im się łupić ze skóry dla patrjotycznego frazesu.**

Walka interesów życiowych poszczególnych warstw społecznych jest zjawiskiem normalnem i tylko chory organizm państwowy odczuwać je może jako śmiertelne niebezpieczeństwo dla swego istnienia.

Wśród naszych historyków odzywają się liczne głosy, że jedną z przyczyn upadku Polski szlacheckiej był brak walki społeczno politycznej, wynikający z bezwzględnej przewagi szlachty, co wywołało w ostatecznym wyniku bezruch, martwotę i zastój czynności całego organizmu państwowego.

Nie partje więc są niebezpieczeństwem dla Ojczyzny!

Zwłaszcza nie da się to powiedzieć o partjach naprawdę masowych, liczących miljony zwolenników. Działając na szkodę Państwa. partje te niszczyłyby i rujnowały życiowe interesy swoich członków, związanych nierozerwalnie z losami Państwa, z jego dobrobytem i rozwojem.

Prawdą jest, że dzięki „partjom" ludzie nieuczciwi, szkodnicy czy zbrodniarze dostają się na stanowiska odpowiedzialne; prawdą jest, że dzięki „partjom" posłowie sejmowi stają się niejednokrotnie przekupionymi faktorami interesów, nie mających nic wspólnego z dobrem Państwa.

Ale też prawdą jest: że wszyscy szkodnicy czy zbrodniarze tego gatunku rekrutowali się jak dotychczas nie z partji lewicowych!!

Witosowie, Kiernicy, Hamerlingi, Korfantowie, Kucharscy nie z lewicowych wyrośli wpływów i nie przez lewicę wyniesieni zostali na najwyższe stanowiska!!

Należałoby zatem walkę z „partyjnictwem" przenieść na grunt takich partyj jak Związek Ludowo-Narodowy, jak Chadecja, Piast.

Ale tego nasza patrjotyczna inteligencja nie zrobi!!

Radości nam trzeba.

Przecudowne zjawisko powstania Polski Niepodległej nie wywarło tak wielkiego wrażenia, jakiego należałoby się spodziewać po fakcie tej miary.

Na chwilę tą czekał Kościuszko i Dąbrowski, Poniatowski i Mickiewicz—i nie doczekali się; czekał Naród przez wiek cały, hekatombą ofiar przypłacał każdą nieudałą próbę jej przybliżenia, aż oto nadeszła dziwnie napozór łatwo.

Marzenie stuleci stało się faktem —i nie wywołało radości. Bo któż powitał niepodledłość wybuchem entuzjazmu? Byli tacy, lecz były to jednostki. Większość olbrzymia, pogrążona w szarzyźnie trosk codziennych—nie dostrzegła świetlanej zorzy. Nędza pookupacyjna, skrzyp świeżo montowanej machiny państwowej, najazd na wszelkie popłatne stanowiska rządowe czeredy głodnych żeru jednostek — wszystko to zatroskało obywatela. Powstał lęk, obawa anarchji. „Jest źle!" mówiono sobie jękliwie. „I będzie jeszcze gorzej!" dodawał ten i ów mądrala. A przecież Polska nie poszła na dno. Mimo wielu niedomagań, Jej okręt żegluje równo, horyzont się rozjaśnia. Czemuż takie twarze zatroskane? Czemu tak zorane czoła?

Poddajemy się zbiorowej sugestji. Brak wiary we własne siły. Brak poczucia wartości własnej i zdolności do życia. „Będzie jeszcze gorzej" i „Polskę dostaliśmy zadarmo"—oto smutne chwasty, wyrosłe z upadku narodowego ducha.

A przecież idziemy naprzód! Bez broni — wydarliśmy z rąk okupantów wolność naszą. Wojnę z przemożnym wrogiem zakończyliśmy zwycięsko. Zorganizowaliśmy się w państwo z błyskawiczną szybkością. Rozpoczęliśmy życie państwowe bez grosza w skarbie. Uporządkowaliśmy walutę bez pomocy obcej, nic to, że się później zachwiała na chwilę... Bezstronni obserwatorzy mówią nam, że w ciągu pięciu lat poczyniliśmy postępy, jak żadne inne państwo. Zyskujemy powagę na terenie międzynarodowym. .

Lecz pogrążeni w troskach codziennych nie widzimy jasnej zorzy—i tracimy ducha.

* * *

Do obowiązków prasy należy wskazywanie niebezpieczeństw, grożących

społeczenstwu, wad w działaniu organów państwowych, braków i niedomagań codziennego naszego życia. Obowiązek ten prasa wypełnia gorliwie, czaczasem zanadto gorliwie.

Gdybyśmy chcieli wyrobić sobie pogląd na życie społeczne i państwowe na podstawie czytanych gazet—moglibyśmy dojść do przekonania, że grozi nam nieuchronnie jakaś katastrofa, że zbliżamy się ku przepaści.

Nic podobnego.

Naokoło nas dzieje się wiele dobrego, o czem nie wiemy, tak jak nie wiemy, ilu ludzi pracuje i wypracowuje skarby kultury, natomiast informują nas dokładnie, ile jest napadów codzień i ilu ludzi się codzień topi, wiesza i truje.

Wynikiem tego jest posępny nastrój zarówno jednostek, jak społeczeństwa. Niezdrowy ten nastrój przyczynia się do upadku sił. Walka z tym stanem, przebudowa tej strony psychicznej społeczeństwa stała się koniecznością. Im prędzej zostanie dokonana, tem więcej oszczędzi się twórczych sił Narodu. *S—t.*

———

Ku czci Pierwszego Prezydenta Rzplitej.

Otrzymaliśmy pismo tej treści:

„Komitet Uczczenia Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej w porozumieniu z Centralą Akademickich Bratnich Pomocy postanowił utrwalić pamięć ś. p. Narutowicza, wzniesieniem Domu Techników Jego Imienia.

Pamięć Prezydenta Narutowicza żyje i zawsze żyć będzie w społeczeństwie naszem. Ale pamięć ta powinna przyoblec się w kształt widomy, wyrażony w niezniszczalnem dziele, przekazującym przyszłym pokoleniom wspomnienie —Jego pięknej i świetlanej postaci.

Zorganizowany „Tydzień Akademika“ od 4 do 14 listopada b. r. ma na celu zebrania funduszów na dalszą rozbudowę domów dla akademików i w szczególności domu dla techników imienia Prezydenta Narutowicza.

Wobec powyższego ponownie zwracamy się do samorządów, do instytucyj i do osób prywatnych z prośbą o dalszą pomoc w celu zebrania potrzebnych na budowę tego domu sum, przyczem zaznaczamy, że o ile ktoś zaofiaruje 2,000 zł. wówczas jeden z pokojów będzie nosił imię ofiarodawcy.

Pokoje takie są już ufundowane przez szereg miast, związków i instytucji.

W nadziei, że wezwanie i tym razem nie pozostanie bez echa prosimy o przysyłanie zebranych ofiar do biura Komitetu w Warszawie Al. Jerozolimska 27, m. 6, bądź też o składanie ich w oddziałach P.K.O. na rachunek Komitetu № 6.138.

Z wysokim poważaniem

Wydział Wykonawczy Komitetu
Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta
ś. p. Gabrjela Narutowicza

T Arciszewski. *W. Cywiński.*

———

Smarowanie tłustego połcia.

Właściciele rafinerji nafty, na zasadzie dawnej ustawy austrjackiej, **korzystają z trzechmiesięcznego kredytu akcyzowego**, choć od swoich odbiorców żądają pieniędzy zgóry. Dzięki temu przedsiębiorcy przez trzy miesiące obracają (nie płacąc procentów) pieniędzmi skarbowemi i dzięki temu, mając grubą gotówkę, nafciarze stwarzają sztuczny brak nafty, a jej wygórowane ceny płaci chłop i robotnik.

Bodaj'o nasza gospodarka skarbowa, opiekująca się rafinerjami!!

———

Pytamy!

1 listopad jest jakoby Rocznicą-Świętem ku czci życia Polski — zdobytego przez śmierć.

W dniu tym każdy Polak, jeśli nie po katolicku, to po polsku ze czcią przenosi się myślą ku wspomnieniom o naszych poległych na polach chwały bohaterach.

Zacierają się różnice przekonań i wiar wobec Majestatu Smierci, wobec Majestatu Bohaterstwa.

Smierć dla Polski stworzyła regimenty jednakiej barwy i autoramentu, stające przed Stwórcą z raportem — „meldujemy pokornie — Polska żyje“.

Jednaka mogiła i jednaka ziemia schroniła Legjonistę, Dowborczyka, Peowiaka i Halerczyka, jak jedni, tak i drudzy przez śmierć swą stawiali fundamenty Życia Polski, czy tam na Murmanie, pod Bajonną, czy pod Krzywopłotami, Lwowem, Warszawą.

Polska czci i kocha te mogiły bez różnicy, kto w nich spoczywa.

Szczytnym wyrazem tych uczuć jest Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie z prochami bezimiennego bohatera, oraz w każdym niemal mieście pomnik-płyta ze skromnym napisem: „Nieznanemu Żołnierzowi poległemu za Ojczyznę“.

Częstochowa dzięki bezimiennemu ofiarodawcy, też posiada ów pomnik-płytę w pięknem miejscu umieszczoną, tak szumnie i uroczyście złożoną w pobliżu Jasnej Góry w alei Sienkiewicza.

Na uroczystości złożenia płyty pół Częstochowy na znak czci i hołdu milczało jedną minutę. Wszystkie władze miejscowe obecnością swoją uznały ten pomnik za Symbol walk o Niepodległość Polski. Chorągwie i sztandary pochylały się, oddając honory. Armaty strzałami obwieściły Częstochowie wzniosłą chwilę złożenia płyty-pomnika. Wojsko na czele z swymi najwyższymi miejscowymi dowódcami w sprężystej defiladzie salutowało tę skromną płytę. Wszystkie Stowarzyszenia i Zwiazki wychowawczo-wojskowe i sportowe, wystawiając warty honorowe przy pomniku, ślubowały tem samem dozgonną cześć dla Nieznanego Bohatera.

Uroczystość wypadła imponująco skupiając u stóp pomnika wszystkie warstwy społeczne, bez różnicy wiary i przekonań politycznych.

Działo się to 1 listopada w Swięto Umarłych, 1925 roku, w mieście Częstochowie, pod Jasną Górą.

Jakże inaczej, jak bardzo inaczej było u stóp pomnika-płyty Nieznanego Żołnierza w tejże Częstochowie, 1 listopada, w Swięto Umarłych, roku 1926.

Nie było tłumów, nie było władz, nie było sztandarów, nie było wojska i huku armat, nie było wart honorowych, wystawianych przez wojsko i wszystkie organizacje Przysposobienia Wojskowego, Magistratowi zabrakło świeżego piasku do wysypania zabłoconego placyku i bezrobotnych dla oczyszczenia płyty od zgniłych liści.

Pytamy — dlaczego?

Zw. Strzelecki sam zaciąga warty honorowe, a gdzie wojsko, gdzie dowódcy i defilady, dlaczego brak przy pomniku żołnierza polskiego, dlaczego oficerowie P. W. nie powołali innych jeszcze organizacyj P. W. do pełnienia tego zaszczytnego obowiązku, jak to miało miejsce w Warszawie i wszystkich miastach Polski, — czy dlatego, że jest ich teraz aż kilku, gdy dawniej był tylko jeden?

Dlaczego brak przy pomniku wart T-wa Gimn. „Sokół“? — Czy może nie mieli odwagi stanąć na straży przy nieskalanym Symbolu, obok wartownika Strzelca, którego postrzelili w Kłobucku?

A może dlatego, że ta płyta jest pomnikiem dla żołnierza, którego obecnie Najwyższym Wodzem jest Piłsudski? A może poprostu nie mieli wartowników, ponieważ wyjechali do Warszawy na wartę przy grobie mordercy — Niewiadomskiego?

Pytamy?

Dlaczego Rada Miejska nie zainteresowała się tą sprawą?

Co robią miejska i powiatowa Rady W. F. i P. W.

Dlaczego prasa miejscowa milczy o tem? — Czy może brak jej miejsca w jałowych szpaltach z opisami kryminalnych wydarzeń i libacyj zdeprawowanych panów z „lepszej sfery“ bez nazwisk?

Pytamy!!

———

„Szapki dałoj“

(czapki zdjąć).

„Szapki dałoj“ wrzasnął rosyjski stójkowy w polskim mieście i niezwłocznie obnażano głowy przed maszerującym ze sztandarem wojskiem rosyjskim, a w wielu wypadkach li tylko przed przechodzącym dygnitarzem-satrapą.

Tak kazał stójkowy, zatem wszystko w porządku.

Dziś mamy już Polskę Niepodległą i Demokratyczną, „stójkowi“ są ale w innych mundurach i jakże do tych przedwojennych niepodobni. Po polsku mówią, proszą „rozejść się“, względnie „proszę zrobić miejsce“, nie krzyczą na wolnych obywateli i nie zmuszają do wyrażania szacunku godłom i emblematom Państwa przez obnażanie głów.

Czasy się zmieniły.

11 listopada b. r. jako w rocznicę rozbrojenia okupantów, tego wielkiego aktu w odrodzeniu Polski, jak w całej Polsce tak i w Częstochowie odbyła się uroczystość z udziałem miejscowego garnizonu wojskowego, zakończona defiladą na placu Magistrackim.

Tłumy zaległy plac po brzegi, przed Magistratem generalicja i władze przyjmują defiladę.

Słychać dźwięki zbliżającej się muzyki i wreszcie na plac wkraczają pierwsze szeregi wojska na czele ze sztandarem.

Zgrupowany przy władzach korpus oficerski jakby sprężyną podrzucony staje „na baczność“, cywilni przedstawiciele władz obnażają głowy, tłum — milczy apatycznie i gwarzy z nakrytemi głowami.

Sztandar pułku — Symbol Polski, ta Swiętość żołnierza, w obronie którego gotow jest zawsze złożyć krew i życie, otrzymał należne honory od wojskowych i władz, a społeczeństwo-tłum z wiecowym pogwarem i nakrytemi głowami czekało na rozkaz stójkowego „szapki dałoj“.

Obchód 11 listopada w Zw. Strzeleckim w Częstochowie.

Święto 11 listopada zbiegło się z uroczystością rozdania świadectw strzelcom Oddziału Częstochowskiego, którzy ukończyli kursy instruktorskie Przysposobienia Wojskowego w Blachowni.

W niedzielę 14 listopada o godz. 4 po poł. odbyło się uroczyste zebranie w lokalu Związku Strz. przy ul. Kościuszki 24.

Przemówienie poświęcone wielkiej rocznicy wygłosił prezes Zarządu Obwodu Dr. Kazimierz Parnowski, wprowadzając zebranych w podniosły nastrój.

Ob. Gallewiczowa sprawiła zebranym prawdziwą rozkosz estetyczną swą

piękną deklamacją wiersza Bułhaka „Do Komendanta“, za co zebrała burzliwe i długo niemilknące oklaski.

Z kolei major Wielgud mówił o P.W., przedstawiając wielką wagę tej formy pracy dla zagadnienia obrony państwa.

Następnie kapitan Bojarski zwracając się do uczestników szkoły P. W. zaznaczył, że otrzymane świadectwa nie dają prawa oddawania się wypoczynkowi, lecz przeciwnie, stanowić winny podnietę do dalszej pracy nad rozszerzeniem i pogłębieniem zdobytych wiadomości wojskowych.

W imieniu kursistów wojskowym kierownikom P.W. złożył podziękowanie ob. Bronisław Olejniczak.

Nastąpiło wręczenie świadectw, które otrzymali ob. ob. Józef Krzewicki, Józef Cichoń i Władysław Kierach z ukończenia kursu III stopnia P. W., oraz ob. ob. Roman Raszewski, Feliks Trynkiewicz, Wincenty Badowski, Juljan Kielan, Tadeusz Koniecki, Józef Kowacki, Józef Berent, Józef Noga, Jan Kielan, Henryk Sochacki i Józef Telec z ukończenia kursu II stopnia P. W.

Niezależnie od tego otrzymali: ob. Michał Kociński dyplom - nagrodę za marsz indywidualny Szlakiem Kadrówki Kraków—Kielce 6 sierpnia 1926 r.

Za marsz 52 klm. Częstochowa — Blachownia — Trzepizury — Kłobucko — Częstochowa w dniu 5 września otrzymały dyplomy nast. drużyny: Harcerska z Częstochowy, I i II drużyna Związku Strzel. z Częstochowy, I i II drużyna Związku Strzel. z Blachowni i drużyna Związku Strzel. z Kłobucka.

Ponadto uczestnicy wspomnianego marszu okrężnego w biegu indywidualnym z Kłobucka do Częstochowy: ob. ob. kpt. Burchardt, Józef Tkacz, Franciszek Mika, Stanisław Szeląg, Bronisław Olejniczak, Zygmunt Chomicki, Eugen. Jurkiewicz, Michał Kociński, Józef Cichon, Franciszek Tracz, Aleksy Mielczarek, Wincenty Badowski, Józef Krzewicki, Józef Cichoń, Karol Jandzik, Leon Kwiatkowski i Roman Raszewski, oraz obywatelki Anna Ogórkówna i Janina Kowacka, które dowiodły, że kobieta nie chce w sporcie pieszym zostać w tyle i nie zostanie.

Nazwiska strzelców z oddziałów w Blachowni i w Kłobucku oraz uczestników marszu — harcerzy podane będą w następnym numerze.

Po wręczeniu świadectw nastąpiła zabawa towarzyska, która pozostawiła wśród uczestników nadzwyczaj miłe wspomnienie. *tns.*

———

Nie tak, nie tak mój szlachetny!
Bo czyn ludu — nie piosenka —
To nie w herbie z mieczem ręka,
To nie ród imieniem świetny,
To nie pieśni próżny twór,
To nie buntu próżna mara,
To nie chmurny lot Ikara,
Gdzie zasługą, upaść z chmur;
To nie słońce, gwiazd granicy
Z kochankami mdlejąc latać
Włosy splatać i rozplatać,
Tchnienie tracić w błyskawicy —
Ale twardo, ale jasno
Śród narodu swego stać;
Myślą bić — chorągwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną;
W drogę choćby niepowrotną,
Lecz ofiarną — naprzód twarzą!
Z piersią czystą — choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą,
Z twarzą smętną — ale białą,
Chrystusową — choć zwiędniałą,
A ciągnącą lud do siebie
Niesłychanym bożym czarem:
Takim Duchem i sztandarem
Być na ziemi — to być w Niebie.

J. Słowacki.

WACŁAW KOBYŁECKI.

Wspomnienia Legjonowe.*)

I. Przysięga.

Wiosną 1917 roku wszystkie oddziały legjonowe, a więc zarówno z frontu, jak i etapów, porozrzucanych po całym kraju, zostały skoncentrowane na terenie okupacji niemieckiej, celem podporządkowania ich władzy wojskowej niemieckiej. Całość miała nosić nazwę „Polskiej siły zbrojnej” (Polnische Wehrmacht!) Oddziały i poszczególne formacje stały w Ostrołęce, Zambrowie, Ostrowie, Zegrzu. Przydzielono nam instruktorów niemieckich i rozpoczęto ćwiczenia według systemu armji niemieckiej.

Już w owym czasie pozbawieni byliśmy faktycznego i duchowego wodza Piłsudskiego, który świadomy swoich dążeń i celów zdjął mundur i zamieszkał w Krakowie.

Aliści rozłąka ta była tylko pozorną, bowiem ani na moment nie traciliśmy kontaktu z naszym duchowym przewodnikiem.

Kiedy byliśmy już na dobrej drodze do całkowitego przyswojenia sobie wszystkich arkanów niemieckiej sztuki wojennej, poczęto sobie szeptać na ucho, że „coś się zaczyna psuć w „państwie wehrmachtowem”, że niemcy liczą się z potrzebą zrewidowania swego stosunku do formacji legjonowych, że nie mają najmniejszego zaufania do naszej w stosunku do nich lojalności, że zamierzają odebrać od nas przysięgę, a potem wysłać nas na front francuski itd.**)

Rzecz prosta, że w tym stanie rzeczy, orjentacja nasza i stanowisko były jednolite i w żołnierskiem ujęciu bardzo proste:

— Żadnej przysięgi! Nie pójdziemy nigdzie i — koniec.

Atoli czynniki, niesprzyjające orjentacji I brygady, natomiast forsujące koncepcję nietylko utrzymania status quo, ale dążące do wychodowania na gruncie „Wehrmachtu” wspaniałego kwiatu przymierza polsko-niemieckiego i płynących stąd bajecznych horoskopów co do przyszłości narodu polskiego, — nie ustawały w wysiłkach, aby zniweczyć jednolitość naszego stanowiska, zmącić naszą orjentację i udaremnić wszelkie nasze „wichrzenia“.

Jakoż w tej atmosferze zdenerwowania nie brakło głosów, potępiających polskie warcholstwo, siejących zamieszanie i dezorjentację, ostrzegających przed zgubnemi następstwami nieobliczalnego, a szalonego czynu.

Nie można nie przyznać, aby te głosy przebrzmiały bez echa. Znajdowały one częściowy posłuch wśród niezdecydowanych, słabych duchem, albo zgoła zdeklarowanych przeciwników idei przeciwstawiania się rozkazom swoich nowych władz.

W przeddzień ceremonji przysięgi, rozdzielono nas na 2 grupy: królewiaków i „franciszkanów” t. j. poddanych państwa austro-węgierskiego. Tych ostatnich czekał inny los i dlatego nie brano ich w rachubę. Nas (królewiaków) spisywano w olbrzymiej ilości egzemplarzy, sprawdzano broń i inne rekwizyta cesarsko-niemieckiego pochodzenia. Dość, że czas mieliśmy urozmaicony.

*) Zastrzega się prawo przedruku.

**) Zastrzegam się co do wierności historycznej powyższych twierdzeń, gdyż nie kuszę się o to w swojem opowiadaniu. Zbyt daleko stałem od sfer kierowniczych, bym miał co do tego informacje miarodajne. Zamierzam tylko oddać, możliwie wiernie, nastroje, panujące wśród szarej braci żołnierskiej. Zastrzeżenie to rozciągam na całe moje opowiadanie.

Nie pozwolono nam się nudzić i spędzać bezczynnie czasu na głupiem politykowaniu, zresztą bez żadnej dla nas straty, bo polityka nasza była krótka i węzłowata: nie!

Nadszedł dzień 13 lipca. Dzień ładny, więc wesoło i raźno na duszy. Nad wszystkiem przemaga ciekawość: jak to będzie.

Ale cokolwiek będzie, to głupstwo, bo idziemy kupą. Tak powiedziane.

Czujemy za sobą jakąś ogromną siłę. Nikt o tem nie mówi, ale wszyscy czują, skąd ona pochodzi. To — jeden człowiek. Dla nas to wystarczy.

* * *

Przysięga nie została złożona.

Droga do Szczypiorna była wolna...

* * *

(D. c. n.)

Wybory na Górnym Śląsku.

Według dotychczasowych wiadomości wynik wyborów na Górnym Śląsku wypadł dla nas niekorzystnie.

Nie można żywić urazy do Niemców górnośląskich, że wystąpili z własnemi listami, choć poza niemi ukrywała się dobrze zorganizowana i doskonale płatna agitacja „sąsiedzka", mająca wykazać światu, że polski Górny Śląsk ma większość niemiecką.

Nie ulega kwestji, że na listy niemieckie głosowali i Polacy górnośląscy, rozczarowani do naszej polityki i gospodarki.

„Robotnik" słusznie ujmuje przyczyny naszego niepowodzenia, pisząc:

„działały przyczyny ogólnie znane: 1) polityka korupcyjna Korfantego, „pracującego" w najlepszej komitywie z kapitalistami niemieckimi, a prowadzącego jednocześnie chadecko-patrjotyczną hecę antyniemiecką, 2) polityka kapitalistyczna wszystkich dotychczasowych rządów polskich zniechęcająca do Polski najbardziej wartościowy i ofiarny element Śląska — masy robotnicze. Dość wspomnieć o złamaniu 8-godz. dnia pracy za zgodą Warszawy, o zbójeckim wyzysku górników i hutników przez kapitał międzynarodowy na Śląsku również za zgodą Warszawy. Bezrobocie, drożyzna i nędza dokonały reszty.

Nic tedy dziwnego, że wielu robotników daje posłuch agitacji niemieckiej, zwłaszcza, że tuż obok w niemieckiej części Śląska warunki zycia robotników są obecnie lepsze. Nie pozyska się na trwałe mas śląskich, nie uodporni się ich na zawsze przeciwko agitacji niemieckiej, dopóki Rządy polskie nie uprzytomnią sobie twardej prawdy, że Górny Śląsk to kraj robotników i włościan, a nie magnatów kapitalistycznych, dopóki zgodnie z tą prawdą nie nastąpi radykalna zmiana polityki w duchu przychylnym dla mas pracujących. System Korfantego i odświętne frazesy nacjonalistyczne należy pogrzebać raz na zawsze".

Ksiądz proboszcz agituje przeciwko mleczarni chłopskiej.

Staraniem instruktora kółek rolniczych powiatu Radomskowskiego powstała nowa mleczarnia chłopska we wsi Zawada w powiecie Radomskowskim. W okolicy zbytu na mleko gospodarze nie mają, to też zdawałoby się, że inicjatywę instruktora poprą wszyscy.

Stało się jednak inaczej.

Miejscowemu proboszczowi nie podobała się mleczarnia chłopska. Z ambony zapowiedział ludziom, aby mleka do mleczarni nie nosili, bo to jest placówka partyjna.

Zapytajcie gospodarze swego księdza proboszcza, dlaczego opowiada wam takie bzdury.

Kto kiedy słyszał, aby mleczarnia w której się przerabia mleko na masło, była placówką partyjną.

Jeżeli tak rozumować jak wasz ksiądz, to należy przypuścić, że mleko masło i krowa też mogą być partyjne.

Mleczarnia chłopska jest bardzo ważną placówką gospodarczą dla gospodarstwa wiejskiego, należy zatem wszelkiemi siłami takie placówki poprzeć w myśl własnego interesu.

———

Podobno...

... Jan krytykował Dobrosława. Rezultat: oburzenie... gniew... Napaść na prywatne mieszkanie Jana. Jakieś osobniki. . „Wzrok dziki... suknia plugawa“. — Bandyta — woła Jan i pobiegł użalić się... Izaakowi. Małe, ale dobrane towarzystwo.

—

... Nasza chluba — 24 i pół łokcia kostkowego bruku, wyłożonego nie tyle kamieniem, co krwią i potem częstochowskiego obywatela, obciążonego wszelakiemi podatkami komunalnemi — jakże smutnie dziś się przedstawia! Bruku tego zazdrościły nam okoliczne wielkie miasta jak Kłobucko, Krzepice; „burmistrza” mstowskiego omal apopleksja nie tknęła, jak ujrzał ten wspaniały nasz bruk — dziś burmistrz ten ręce z radości zaciera, a tobie częstochowianko i częstochowianinie rozpacz serce zapiera, gdy w czas nocny, a błotny brniesz po pagórkach i dolinach zulenizowanej ulicy. O cześć wam miasta ojcowie bez—radni.

—

... Ktoś w przystępie szału czy też nerwowego przemęczenia własnowolnie opuścił ten „padół nędzy i łez”. Kula jedna, druga... śmierć... pogrzeb... A nasza rodzima kołtunerja węszy skandalik. Podobno... jakoby... kradzież w lombardzie... nadużycia... itp. Z radością pławi się w błotku, które własnoręcznie urabia wokół ciepłego jeszcze trupa... Wstyd!

—

... Albośmy to jacy tacy — powiedziało sobie kilku znanych matadorów „narodowej” pracy społecznej... Ma Lublin, ma Radom, mają wreszcie inne miasta — a więc i my mieć będziemy. Zaproszenia... zebrania... jednogłośna uchwała i „Straż Narodowa” w Częstochowie powstała. Drżyjcie „komunisty” i inne Wieniawy-Długoszewskie. Mając takie właśnie „prania” na uwadze — zaproszono na przewodniczącego browarnika... Wiadoma bowiem jest siła kopyt konia browarnianego.

—

... Bogactwo naszego języka zwiększyło się o nowe określenie, czysto lokalne, częstochowskie. Wszelkie nieróbstwo, nieudolność i niedbałość — liczni interesanci naszego magistratu zwą... sieńszczyzną. *Brok.*

Chłop myślał i wymyślił.

W Wilkowiecku pow. Częstochowskiego ks. proboszcz domaga się od parafjan przebudowy starego kościoła, względnie pobudowania całkiem nowego.

Chłopi długo namyślali się, wreszcie postanowili za posiadane fundusze przeprowadzić scalenie (komasację) rozkawałkowanych gospodarstw rolnych.

Ks. proboszcz oburzony takim obrotem sprawy zapowiedział podobno, że dołoży wszelkich wysiłków, by do komasacji niedopuścić.

Wierzymy, że to mu się nie uda.

Lokatorzy więzienni.

We wrześniu mieliśmy ich 26.403, z tego politycznych 2,067. Zamało budujemy szkół, zadużo skutkiem tego wydawać musimy na więzienia.

Drukarnia i Litografja Br. Swięckiego w Częstochowie, ul. N. Marji Panny Nr. 59.